

CZYTELNIA

Przy stoliku w Czytelniku zapadło niezręczne milczenie...

„Życie towarzyskie i uczuciowe” wyszło po raz pierwszy w 1967 r., w paryskim Instytucie Literackim. Tyrmand już od dwóch lat był na emigracji i jeśli wierzyć legendzie, którą sam sprokurował, powrót do Polski uzależnił od wydania powieści w kraju. Jak wiadomo, nigdy się nie doczekał.

Renegat?

W tym, że ta powieść nie mogła się ukazać w socjalistycznej Polsce nie ma nic zaskakującego i dziwne, że pisarz w ogóle dopuszczał taką możliwość. I nie chodziło wcale o komunistów, ale o zaprzędaną im tzw. inteligencję twórczą, która na łamach powieści została po prostu wyszydzona. Decyzję o odrzuceniu książki podjęto gdzieś między kawiarnianym stolikiem w „Czytelniku” (ci od Konwickiego) a stolikiem w PIW-ie (ci od Słonimskiego). Dopiero później tzw. wewnętrzni recenzenci w PIW-ie uznali, że powieść, ze względów ideologicznych, „nie nadaje się do publikacji”.

Wszyscy ci pisarze, dziennikarze i filmowcy, którzy skakali wokół władzy, zobaczyli w „Życiu” siebie i bardzo się im to nie spodobało. Do dziś w łatwy sposób można było rozpoznać postaci ówczesnej warszawki i krakówka. Zaś fragmenty książki, będące pamfletem na popularny warszawski salon Ireny Krzywickiej, które prowokująco wydrukowano w warszawskiej „Kulturze”, wywoływały wręcz histerię w środowisku - jak mówiono - „twórczym”.

„Wtedy rzeczywiście całe środowisko na różne sposoby popierało władzę ludową, która wydawała się słuszna. Były bezpłatne mieszkania, darmowe wczasy, tania książka” - pisał Eryk Lipiński, który o dojzeniu systemu wiedział naprawdę sporo.

Buntownik?

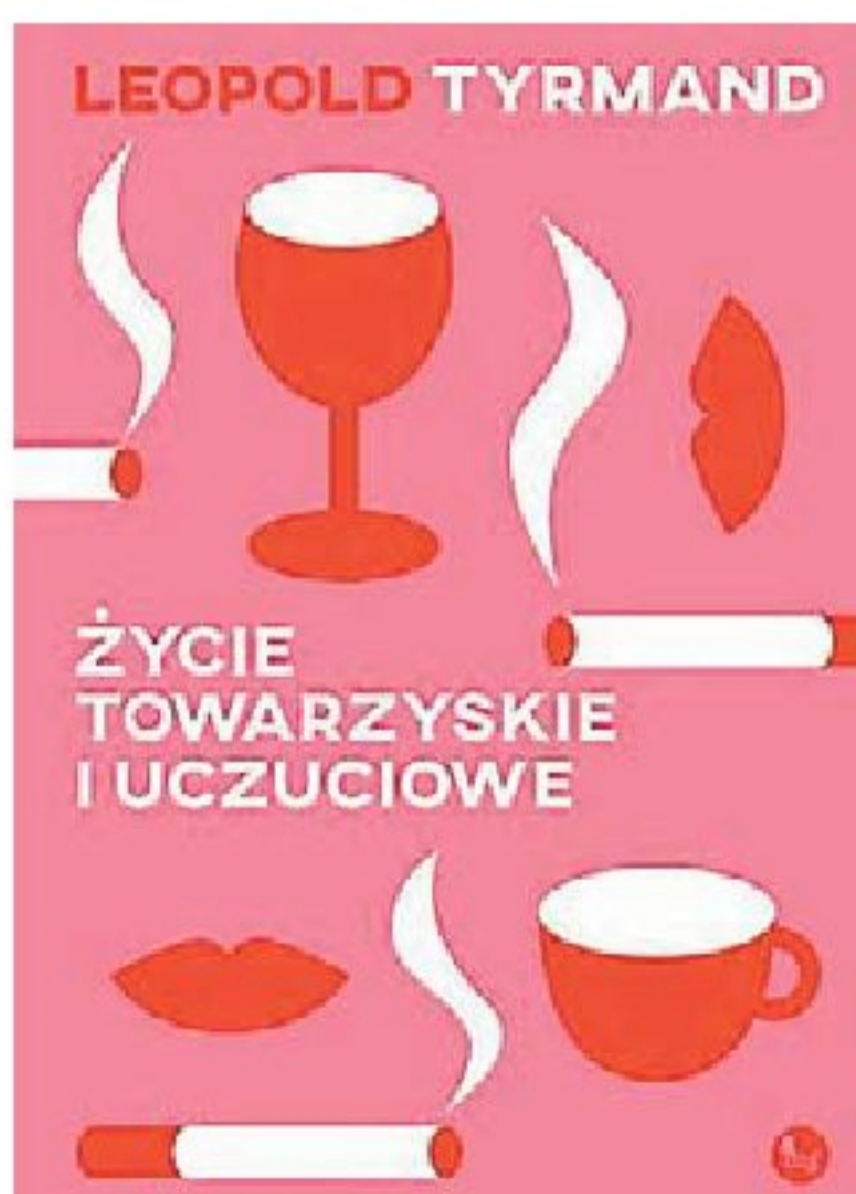
Aby było jasne - Tyrmand w tym środowisku siedział po uszy. Wydawał książki w socjalistycznych wydawnictwach (po prawdzie innych nie było), uchodził za autorytet w kręgach liberalnych kawiarnianych mędrków, zenił się z kolejnymi żonami z tzw. właściwych rodzin, szpanował skarpetkami i wartburgiem 311, a w 1961 r. zagrał nawet w filmie - propagandówce pod tytułem „Jutro premiera”, wyreżyserowanej przez Janusza Morgensterna.

Aż dziwne, że zaryzykował pozycję, pisząc właśnie „Życie towarzyskie i uczuciowe”. Może znudziło mu się udawanie, a może zamarzył o powrocie do czasów jazzowego buntu, gdy dopiero marzył o sutych obiadkach w Związku Literatów? W 1965 r. miał 45 lat i być może odechciało mu się być koncesjonowanym pajacem?

Kiedy Tyrmand wyjechał z Polski, elity postarały się szybko o nim zapomnieć. Był bowiem jak wyrzut sumienia. Gdy on w połowie lat 60. pisał do „The New Yorkera”, największej wtedy amerykańskiej gazety, a reklamy z jego artykułami jeździły na autobusach w Nowym Jorku, w „Szpilkach” publikowano co najwyżej szydercze wierszyki o nim.

Pamiętali o nim tylko niektórzy. „Co za cholerne ścierwo ten Tyrmand - kpił Kisiel. - Cóż to za świnia, wyrzutek społeczeństwa. Człowiek, który mógł opisać ulicę Żelazną, wyjechał. Jak on mógł nam to zrobić?”.

margra



Leopold Tyrmand,
„Życie towarzyskie
i uczuciowe”, wyd. MG,
Warszawa 2025,
cena 69,90 zł